

prof. dr hab. ANDRZEJ PASZEWSKI

Towarzystwo Naukowe Warszawskie

UCZENI WOBEC POLITYKI

Organizatorzy naszego spotkania przyjęli, jak sędzę, założenie, że uczeni tworzą pewnego rodzaju elitę i postawili problem, jak ją kształcić, aby jej członkowie mogli jak najlepiej spełniać swoje role w społeczeństwie. W tych rozważaniach skoncentruję się na pytaniu, czy jedną z tych ról jest jej udział w sferze polityki i, jeśli tak, to w jaki sposób.

Warto zwrócić uwagę, że uczeni stanowią jedyną grupę zawodową, w której etosie zawarty jest silny imperatyw moralny poszukiwania prawdy. Wielu przedstawicieli tej grupy ślubowało, że swoje badania będą rozwijać, by „krzewiła się prawda i jaśniej błyszczało jej światło, od którego zależy dobro rodzaju ludzkiego”. Niedawno w tym samym duchu wypowiedział się Andrzej K. Wróblewski: „(...) celem badań naukowych nie jest zdobywanie punktów ministerialnych, ani licytowanie się na wskaźniki bibliometryczne, lecz poszukiwanie prawdy w otaczającym nas świecie”¹. Jerzy Szacki pozbawia ten imperatyw pewnego patosu: „(...) problem etosu nauki wydaje mi się bardziej instytucjonalny niż moralny. Pracownik nauki, który postępuje niezgodnie z jego wymogami, to człowiek nie tylko niegodziwy, ile źle wykonujący swój zawód”².

Zawód uczonego wymaga szczególnej rzetelności i uczciwości, ponieważ to, co on ogłasza jest często trudne do bezpośredniej weryfikacji. Te dwie cechy są podkreślane we wszystkich, krajowych i międzynarodowych, kodach

¹ A.K. Wróblewski, *Żeby ludzie się wstydzili...*, „PAUza” 359, s. 2.

² J. Szacki, *Nauka i etyka*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 1992.

etycznych uczonych, jako warunek zachowania ich zawodowej integralności (*codes of conduct for research integrity*). Przed uczonym angażującym się w ten czy inny sposób w politykę, staje problem (albo powinien stawać?), czy imperatyw służenia prawdzie powinien obowiązywać go także w tej sferze? Czy pojęcie integralności badacza (*researcher integrity*) nie powinno być jednym z przejawów integralności osoby (*person integrity*)?

Barbara Skarga przypomina uwagi Hannah Arendt, że „prawda i polityka nie pozostają ze sobą w dobrych stosunkach. Nikt też, o ile mi wiadomo, nie zaliczał prawdomówności do cnót politycznych. Kłamstwa uważano zawsze za narzędzia, które są niezbędne i zarazem uzasadnione, zarówno w rzemiośle polityka czy demagoga, jak i męża stanu”³.

Maciej Grabski zwraca uwagę, że „w polityce nie jest wcale ważne wykształcenie, mądrość, czy racjonalna dociekliwość, lecz wycucie dynamiki społecznej, instykt w podejmowaniu prawidłowych decyzji w oparciu o dane naukowe oraz spryt i skuteczność działania do zdobycia i utrzymywania władzy”⁴ – kwalifikacje znacznie różniące się od tych wymaganych w nauce. Znakomicie podsumowuje on problem: „Czy dopuszczamy możliwość przełączenia sposobu analizy rzeczywistości w chwili, gdy z katedry przechodzi się na mównicę?” Czy takie przełączanie nie stwarza sytuacji grającej uczonemu schizofrenią, zwłaszcza, gdy jest członkiem partii, w której panuje dyscyplina. Bowiem, jak pisał Stanisław Ossowski: „Pracownik naukowy to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu (...). Jeżeli jest posłuszny, jeżeli poglądy swoje zmienia na rozkaz, albo jeżeli jego myśl nie jest w zgodzie ze słowami, sprzeniewierza się swoim obowiązkom, tak jak sprzeniewierza się inżynier, który dla świętego spokoju albo zysku, albo przez lenistwo, albo przez małoduszność, pustakami zastępuje żelazobeton, albo drewnem granit”⁵. A przecież w polityce kłamstwo, pomówienia, populizm to jest właśnie „zastępowanie żelbetonu pustakami, a drewnem granitu”.

Czy więc taki stan rzeczy w polityce powinien uczonym przeszkadzać w angażowaniu się w nią? Okazuje się, że nie wszystkim i niektórzy nawet uzasadniają dlaczego. Dobrze pokazuje to pogląd wyrażony przez Martina Jay’a, profesora historii polityki Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley: „Nieprawdomówność w polityce wydaje się czymś naturalnym, jeśli pamiętać

³ B. Skarga, *Czy polityka może być moralna?*, „Gazeta Wyborcza”, 25-26.02.2006.

⁴ M.W. Grabski, *Uczony w polityce*, „Nauka” 3/2010, s. 85.

⁵ Cyt. za J. Szacki, *Nauka i etyka*, dz. cyt.

o tym, że z językowego punktu widzenia bazuje na obietnicach, wieloznacznych i niezdecydowanych pojęciach. Ponadto w liberalnej demokracji mamy do czynienia (...) z konieczną dozą hipokryzji. Oznacza to, że w społeczeństwie istnieje konieczność zawierania konsensusu, który w istocie jest jawnym symulakrum, ponieważ członkowie danej społeczności, ze względu na konkretną sprawę, muszą zapomnieć o dzielących ich różnicach aksjologicznych, ideologicznych czy religijnych. Z tego punktu widzenia polityką można nazwać sztukę fałszownia kruchych sojuszy”⁶. Stąd kłamstwo, nazywane „nieprawdomównością”, przestaje być w polityce pojęciem filozoficzno-moralnym, stając się pojęciem taktycznym.

Barbara Skarga stawia jednak pytanie: „Czy to znaczy, że etyki i polityki pogodzić nie można? Nie jest to na pewno łatwe i nieraz powstaje konflikt między skutecznością i moralnymi zasadami”⁷. Konflikt powstaje zwłaszcza wtedy, gdy nie jest się zwolennikiem etyki utylitarnej, w której na czoło wysuwają się nie wartości, ale rachunek zysków i strat. Czy więc uczeni mogą angażować się w politykę, jeśli chcą jednocześnie pozostawać wierni normom etycznym i rygorom obowiązującym w ich działalności naukowej. Drugie pytanie brzmi: czy w ogóle powinni się angażować w politykę?

Maciej Grabski, mimo raczej pesymistycznej konstatacji, że „... autentyczne i uczciwe zaangażowanie się w politykę, podobnie jak praca naukowa, wymaga poważnego traktowania swojego zawodu, a więc pełnego poświęcenia, dlatego nie wierzę, aby można było być równocześnie dobrym uczonym i sprawnym działaczem politycznym”, stwierdza jednak: „Zajmowanie się nauką zmusza do zachowania racjonalnej, krytycznej postawy nie tylko w ramach uprawianej dyscypliny, ale również wobec całej otaczającej nas rzeczywistości. Nie można bowiem być naukowcem tylko na użytek swojego laboratorium, a przestawać nim być na ulicy, czy na forum publicznym”⁸. Czy więc także w polityce, rozumianej nie jako walka o władzę, ale troska o dobro wspólne?

Podobny pogląd wyraża Józef Tischner, stawiając pytanie: „czy uniwersytet i inne instytucje naukowe mają być we współczesnym społeczeństwie jedynymi enklawami, w których troska o prawdę staje się naczelną troską zaangażowanych w nie ludzi, czy też troska ta powinna promieniować na całe życie społeczne i na całą kulturę? Byłoby grubym nieporozumieniem, gdyby przyjąć, że poza szkołami i uczelniami troska ta nie ma już znaczenia,

⁶ M. Jay, *Polityka kłamstwa*, „Tygodnik Powszechny”, 1.07.2007.

⁷ B. Skarga, *Co nam po autorytetach*, „Tygodnik Powszechny”, 15.02.2004.

⁸ M.W. Grabski, *Uczony w polityce*, dz. cyt.

że w życiu społecznym dopuszczalne są różne rodzaje kłamstwa, złudzenia i propaganda uwodzicielskiej reklamy. We współczesnym świecie coraz głośniejsze daje się słyszeć wołanie o przepojenie imperatywem prawdy całego życia społecznego (...). Wołanie to nabiera szczególnego znaczenia w wypadku życia politycznego w demokracji (...). Trzeba podkreślić, że życie polityczne jest integralną częścią kultury narodu. Rygory, pod które podpada działalność naukowa i twórczość artystyczna, odnoszą się również w analogicznym sensie do życia politycznego”⁹.

Jan Paweł II, w przemówieniu wygłoszonym na spotkaniu z okazji 600-lecia Wydziału Teologicznego UJ 8 czerwca 1997 roku, zawarł myśl ważną w kontekście rozważanych tu problemów: „Niewiele jest rzeczy równie ważnych w życiu człowieka i społeczeństwa, jak posługa myślenia. ‘Posługa myślenia’, o której mówię, to w swej istocie nic innego jak służba prawdzie w wymiarze społecznym”¹⁰. Nie ma pewnie grupy zawodowej bardziej powołanej do posługi myślenia niż uczeni, a to ze względu na trening umysłowy, jaki wynoszą z uprawiania nauki. I pewnie ze względu na podnoszoną przez samych naukowców uczciwość zawodową i właśnie ten trening są oni obdarzani autorytetem, przynajmniej w części społeczeństwa. Tu więc chodzi o służbę społeczeństwu jako recenzent działań politycznych i o tłumaczenie mu np. na czym polegają zasady demokracji, państwa prawa czy trybunału konstytucyjnego i jakie są skutki ich łamania, zwłaszcza gdy głosi się jednocześnie, że się je wzmacnia.

Barbara Skarga zauważa, że aby pełnić skutecznie tę rolę, uczoney musi być przez społeczeństwo obdarzany szczególnym autorytetem. Taki autorytet – pisze Skarga – „to dar swobodny, najczęściej spontaniczny, niespodziewany, a często przez obdarzonego nie tylko niewymagany, lecz wręcz niechciany. Nie ma tu mowy o posłuszeństwie, ale, choć obdarzony autorytetem żadnego posłuszeństwa się nie domaga, istnieje pewien rodzaj podporządkowania, poddania się wyrażającego przekonanie, że warto się poddać, że ten autorytet ma rację, choć nie używa ani perswazji, ani przemocy. Jak mi się wydaje, najważniejszym słowem w tej relacji jest **zaufanie**”¹¹. Z autorytetu tego nie można zrezygnować, ale można go stracić, co jest jeszcze gorsze niż nie mieć go w ogóle. Co więcej, traci się jednocześnie szacunek.

⁹ J. Tischner, *Materiały ze spotkania z ludźmi nauki*, „Znak” 6, 2006.

¹⁰ Jan Paweł II, Przemówienie na spotkaniu z okazji 600-lecia Wydziału Teologicznego UJ, 8.06.1997.

¹¹ B. Skarga, *Co nam po autorytetach*, dz. cyt.

A to może się stać na różne sposoby. „Żałosne widowisko – pisze M. Grabski – rozpoczyna się wtedy, gdy uczeni, angażując się w akcjach typu politycznego używają swojego nazwiska do popierania czy zwalczania jakiejś koncepcji poza zakresem swojej kompetencji, zwykle nie mając o niej pojęcia lub nawet jej nie rozumiejąc – gdyż poniewierają w ten sposób nie tylko swój naukowy autorytet, ale podważają też wiarygodność nauki”¹².

Z tego, co powiedziano wyżej, nie wynika jednak, że brak kompetencji nie może stanowić wymówki dla niezabierania głosu w ważnych sprawach publicznych. Gdy podporządkowuje się sądy władzy wykonawczej lub gdy policja pałuje pokojowo manifestujących ludzi, biolog, czy fizyk nie może stać z boku, tłumacząc, że przecież nie jest prawnikiem.

* * *

Warto zwrócić uwagę na toczoną w Stanach Zjednoczonych dyskusję na temat relacji między naukowcami a polityką, ożywioną znacznie po objęciu prezydentury przez Donalda Trumpa. Środowisko naukowe zauważyło w działaniach nowej administracji groźbę lekceważenia nauki w polityce i silnie zareagowało na niektóre jej posunięcia. W wielu miastach uniwersyteckich (m.in. San Francisco, Huston, Lansing, Anchorage, Cleveland, Eugene, Bufalo, Atlanta) zorganizowano marsze dla nauki (*marshes for science*), w celu przekonywania ludzi do wartości nauki i do polityki opartej na danych naukowych (*evidence based politics*). Przesłanie tych manifestacji koncentrowało się przede wszystkim na zmianach klimatycznych i innych problemach ekologicznych. Rozwinęła się też dosyć szeroka debata prasowa, o czym świadczą takie tytuły artykułów jak: *Concerned about Trump, scientists are leaning into politics*, *Should scientists engage in activism?*, *In Age of Trump, Scientists Show Signs of a Political Pulse*, dających dobry przegląd poglądów i postaw badaczy dotyczących relacji nauki i polityki.

„Pytanie czy uczeni powinni politycznie przyjmować czyjąś stronę jest stawiane od dawna, ale szeroko rozpowszechniony wśród badaczy był pogląd, że powinni oni być milczący i pozwalać wynikom naukowym mówić samym za siebie (...). Ale idea, że uczeni powinni stać ponad sporami stopniowo obraca się w niwecz, gdy uświadamiają sobie oni, że ich powściągliwość może w znacznym stopniu być odpowiedzialna za publiczne lekceważenie danych naukowych dotyczących takich spraw jak zmiany klimatyczne czy

¹² M.W. Grabski, *Uczony w polityce*, dz. cyt.

bezpieczeństwo szczepionek. W erze Trumpa takie dane mogą pozostawać całkowicie zignorowane”¹³. Rush Holt, fizyk, prezydent Amerykańskiego Stowarzyszenia dla Postępu w Nauce przyznaje, że: „niektórzy z nas mówili latami, iż ideologiczne zapewnienia wypierają naukowe dowody z publicznej debaty. (...) Ale świadome lekceważenie faktów jest teraz znacznie gorsze niż kiedykolwiek”¹⁴. Gorzej jest też, z punktu widzenia rygorów naukowych, z samą polityką. Bill Foster, fizyk i kongresmen, zauważa, że polityczne przebudzenie wśród uczonych jest nie tylko konsekwencją serii rozporządzeń wykonawczych płynących z Gabinetu Owального. „W nauce – stwierdza – jeśli wstajesz i mówisz coś, co wiesz, że nie jest poprawne, oznacza koniec kariery (...). Podobnie było kiedyś w polityce, ale nie jest już tak obecnie. Uświadomienie sobie jak nisko upadliśmy jest szczególnie niepokojące dla uczonych”¹⁵. Z kolei Roger Pielke (Environmental Studies, University of Colorado) ostrzega przed udzielaniem przez naukowców „ukradkowego” wspierania planów politycznych, udając, że opierają się na danych naukowych. Gdy tak postępują, autorytet nauki służy do ukrywania celu politycznego. Takie wspieranie „naraża prawowitość naukowego doradztwa, ponieważ ludzie będą je postrzegali po prostu jako politykę i tracą z oczu wartość, jaką nauka oferuje w tworzeniu polityki”¹⁶.

Gdy Trump ogłosił wycofanie się z paryskiej umowy klimatycznej, kwestionując dane naukowe wskazujące na ocieplanie się klimatu, Aaron Parsons, radioastronom z Berkeley, napisał do niego list protestacyjny, który w ciągu dwóch tygodni podpisało 2400 naukowców różnych specjalności z Uniwersytetu Kalifornijskiego. Parsons stwierdził, że „gdy fakty są upolityczniane, wtedy uczeni powinni przemówić (...). My walczymy o to, czym jest nauka i jak my ją rozumiemy”¹⁷.

Uczeni zareagowali też zbiorowo na ogłoszony przez Trumpa zakaz wjazdu do USA obywateli szeregu państw islamskich. List protestacyjny w tej sprawie, przygotowany przez R. Holta i jego grupę, podpisało 171 instytucji

¹³ A. Hermon, H. Fountain, *In Age of Trump, Scientists Show Signs of a Political Pulse*, „The New York Times”, <https://www.nytimes.com/2017/02/06/science/donald-trump-scientists-politics.html> (dostęp: 31.12.2017).

¹⁴ Cyt. za: D. Netburn, *Concerned about Trump, scientists are leaning into politics*, „The New York Times”, <http://www.latimes.com/science/sciencenow/la-sci-scientists-politics-trump-20170209-story.html> (dostęp: 31.12.2017).

¹⁵ Cyt. za: D. Netburn, dz. cyt.

¹⁶ Cyt. za: A. Frank, *When Is It OK For Scientists To Become Political?* <http://www.npr.org/sections/13.7/2014/10/16/356543981/when-it-is...> (dostęp: 31.12.2017).

¹⁷ Cyt. za: D. Netburn, dz. cyt.

naukowych. Dla nich ten zakaz godził przede wszystkim w uprawianie nauki na światowym poziomie, tzn. utrzymywanie szerokiej, międzynarodowej współpracy naukowej. Ta reakcja zaskoczyła samego Holta: „W mojej względnie długiej karierze nie spotkałem się z takim stopniem troski o naukę”. I dodawał: „ten zakaz imigracyjny ma poważne aspekty humanitarne, ale idę o zakład, że nigdy nie przyszło im wcześniej do głowy, że ma on także implikacje naukowe”¹⁸.

Liczni naukowcy przeciwstawiali się wspomnianym wyżej marszom dla nauki i innym protestom, argumentując, że „dają pożywkę pogładowi wielu konserwatystów, że naukowcy „są grupą interesu”, co może odbić się negatywnie na finansowaniu nauki. Przytoczę przykład takiego podejścia ze względu na stosowaną w nim retorykę. Gdy grupa badaczy z Instytutu Technologicznego w Virginii podjęła batalię o założenie w mieście Flint filtrów na wodę oczyszczającą ją z ołowiu, który zagrażał zdrowiu tysiącom dzieci, David Sedlak, profesor Water Center Uniwersytetu w Berkeley i redaktor naczelny *Environmental Science & Technology*, wyraził troskę, że „niektórzy z jego kolegów przekroczyli wyimaginowaną linię między byciem naukowcem, a orędownikiem (...). Wypowiadanie się przeciwko skorumpowanemu lub niekompetentnemu systemowi może być wytworem kultury, w której idealizm, osobista odpowiedzialność i hollywoodzka wrażliwość współdziałają z kreowaniem opowieści o szlachetnej osobie zwalczającej niesprawiedliwość”¹⁹. I dalej: „jako sprzymierzeńcy konkretnej sprawy, nie ważne jak sprawiedliwej, narażamy na niebezpieczeństwo społeczny kontrakt, który tworzy podwaliny tradycji wspierania finansowego badań podstawowych”. Trzeba zauważyć, że badacze z Virginii nie poprzestali na naukowej opinii, że ołów jest szkodliwy dla zdrowia, ale podjęli konkretną akcję polityczną – akcję dla dobra wspólnego. Iwan Oransky (New York University) i Adam Marcus (John Hopkins University), autorzy powyższej relacji, wyciągają z niej wniosek: „innymi słowy nie zaczynajcie z Kongresem – który wielu naukowców już postrzega jako nieprzyjazny ich zawodowi – ryzykując jego odwet w formie cięć budżetowych”²⁰. A chodzi tu o niemały „tort”. Kongres sprawuje nadzór nad Narodowymi Instytutami Zdrowia, Centrum Kontroli Chorób i Prewencji, Departamentem Energii oraz innymi agencjami i programami, trzymając rękę na funduszu badań wynoszącym 70 miliardów dolarów rocznie.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Cyt. za: A. Frank, dz. cyt.

²⁰ I. Oransky, A. Marcus, *Should scientists engage in activism?* „The Conversation”, <https://theconversation.com/should-scientists-engage-inactivism-72234> (dostęp: 21.01.2018).

Wypowiedź Sedlaka została publicznie ostro skrytykowana przez kilku uczonych jako „dewastująca i będąca świadectwem perwersyjnych motywacji nowoczesnego środowiska naukowego”. Oransky i Marcus dodają: „Rzeczywiście naukowcy, którzy akceptują finansowanie jako argument taktyczny za milczeniem w sprawach dotyczących rządu, zagrażają znacznie bardziej niezależności środowiska akademickiego, niż ci, którzy mówią, co myślą”²¹. Trzeba wspomnieć, że dzięki akcji grupy z Virginii, senat przyznał Flintowi 100-milionową pomoc oraz dalsze setki milionów kredytu z Agencji Ochrony środowiska dla ulepszenia struktury wodociągowej miasta i na badania skutków ekspozycji ludzi na ołów.

Sądzę, że postawa taka, jaką reprezentowała ta grupa, jest nie tylko moralniejsza, ale też w dłuższej perspektywie skuteczniejsza, ponieważ uczeni zachowują autorytet i szacunek nie tylko w społeczeństwie, ale także u władz. Władze mogą nie lubić uczonych, ale pogardzając nimi w ogóle, przestają się z nimi liczyć. I to w każdym kraju!

²¹ Tamże.